

PRZYJACIEL SŁUG

Wychodzi w każdą pierwszą
niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austrii:

rocznie 60 cnt., półrocz. 30 cnt.,
kwartalnie 15 cnt.

Numer pojedynczy 5 cnt.

W Niemczech:

Rocznie Mk. 1.50, półrocz. 75 f.



Administracja pisma:

Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.

Wszelkie przesyłki i listy pie-
niężne prosimy adresować:

H. DZIEWICKA

w Krakowie,

ulica Mikołajska Nr. 30.

Numery pojedyncze „Przyjaciela sług“ nabywać można w Krakowie, u Wydawcy:
ulica Mikołajska l. 30.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

PIUS X.

Skończyło się sieroctwo Kościoła katolickiego, bo oto w piętnaście dni po śmierci Leona XIII. zasiadł na stolicy Piotrowej ks. Józef Sarto, który jako papież przybrał imię Piusa X. Powitał go cały świat chrześcijański hołdem należnym Głowie Kościoła, ale i serca nasze cieszyły się, bo oto w osobie Piusa X. dał nam Pan Jezus Ojca tklivego i kochającego; będzie on kochał ubogich i malutkich, bo sam przecież urodził się w chacie wieśniaczej, a siostry Jego po dzień dzisiejszy noszą strój używany w wiosce rodzinnej. Pius X. od młodości odznaczał się nadzwyczajną dobrocią, a szczególnie ukochał dzieci. Ubogi nigdy nie odszedł bez wsparcia od Jego drzwi, a smutny bez słowa pociechy. Każdego przyjmie, z każdym się dobrotliwie rozmówi, to też i dziwić się nie można, że serca wszystkich lgną do Niego!

Niechże więc chwała będzie Bogu, który nam takiego dał papieża.

Ciężkie to jednak brzemień spoczęło na barkach Piusa X. Kościół i słudzy Jego zewsząd doznają ucisków i prześladowania, modlić się



Ojciec św. Pius X.

więc musimy, ażeby Pan Jezus słodził Mu pracę, wspierał Go i błogosławił Mu we wszystkich Jego zamiarach.

Koronacya Ojca Św.

Wiemy doskonale, że nasze Zytki bardzo się uradują, skoro im podamy szczegóły o koronacyi Ojca Św., która się odbyła w niedzielę d. 9. sierpnia 1903 r.

Ojciec św. siada na wspaniałem krześle niesiony przez 12. służących pokojowych, ubranych w bogaty strój z czerwonego aksamitu lub adamaszku, kardynałowie, biskupi, duchowieństwo świeckie i zakonne, oraz cały orszak wielkich panów towarzyszą Papieżowi. Udając się z Watykanu do Kościoła św. Pio-

tra. Przy głównych drzwiach Ojciec św. zasiada na tronie, a jeden z kardynałów składa mu życzenia, poczem wszyscy są przypuszczeni do złożenia hołdu t. j. całowania nóg. Następnie wnoszą Ojca św. do kaplicy Przenajświętszego Sakramentu, tam Papież uklęka na czerwonym stołku modli się już w imfule, znowu zasiada na krześle, poczem Go przenoszą do kaplicy klementyńskiej, tu odmówiwszy modlitwę, wstępuje na tron. Kardynałowie całują Go w rękę stojąc, arcybiskupi, biskupi i patriarchowie klęcząc, całują ręce i kolana, a inni duchowni tylko nogę, cała ta ceremonia jest aktem posłuszeństwa. Gdy w szaty kościelne Ojca św. przybiorą, kardynał dzie-

kan wkłada Mu na palec pierścion „rybitwa“. Skoro się Papież zbliży do ołtarza, mistrz ceremonii przystępuje ze srebrną laską, do której przywiązany jest pęk kłaków, zapala je pochodnią i przyklękając przed papieżem powiada: „Ojciec św. tak przemija chwała świata“, a czyni to trzy razy; jest to najwymowniejsze przypomnienie, że i najwyższa godność skończy się tu na świecie. Rozpoczyna się Msza św. uroczysta, celebrowana przez Papieża przy Ołtarzu papieskim. Ołtarz ten stoi na środku Kościoła, na 4 miedzianych kolumnach, z których każda ma 45 łokci wysokości. Nad tym ołtarzem spoczywa wspaniały baldachim; na każdym słupie stoi wyłaczany anioł 17 stóp wysoki; pod ołtarzem znajdują się relikwie św. Piotra apostoła, dookoła których pali się bezustannie 112 lamp. Zaraz po Confiteor zasiada Ojciec św. na stołku, zwanym Faldystorz a 3 najstarsi kardynałowie i biskupi zbliżywszy się doń z odkrytymi głowami, odmawiają 3 przepisane modlitwy, a najstarszy kardynał przepasuje go białą wełnianą wstążką, tak zwanym „Pallium“ mówiąc:

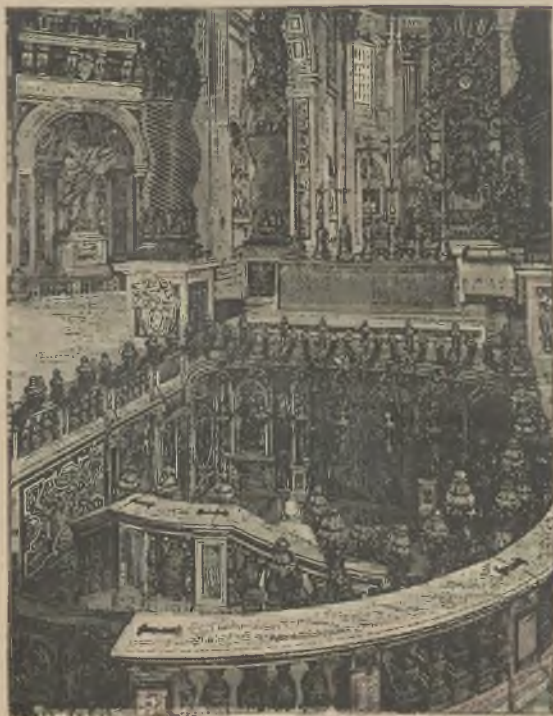


Błogosławieństwo „Urbi et Orbi“.

„Przyjmij to św. pallium, oznaczające pełnię, władzy pontyfikalnej, na Cześć Boga Wszechmogącego, Matki Jego, przechwalebnej Dziewicy Maryi, błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła i św. Rzymskiego Kościoła“.

Istnieje śliczny starożytny zwyczaj, że co roku w dzień św. Agnieszki, młodziutkiej męczenniczki w Kościele Jej w Rzymie, poświęca się parę jagniąt, których wełna służy do sporządzania palliów czyli tych

białych wstążek. Te wstążki są przechowane w urnie na grobie św. Piotra tak długo, aż je weźmie do użytku Ojciec św. albo wyśle jakiemuś arcybiskupowi lub biskupowi. Potem następuje uroczysta procesja po wewnętrznym balkonie Kościoła św. Piotra. Gdy Ojciec św. tutaj przybędzie i zasiędzie na tronie, widzą Go wszyscy zgromadzeni w Kościele. Najpierw śpiewają antyfonę, potem odmawiają modlitwę o szczęśliwe panowanie, na koniec 2 kardynałów zdejmują infulę z głowy Ojca św., a biskup wkłada Mu potrójną koronę czyli „Tiare“ mówiąc: przyjmij ozdobioną trzema koronami tiarę i wiedz, że jesteś Ojcem królów i książąt, władcą kuli ziemskiej, Namiestnikiem i Władcą Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.



Grob św. Piotra Apostoła — nad nim ołtarz papieski.

lacu. Jak każda godność na świecie, tak i papieska ma swoje szczególne oznaki, a temi są:

1. Pierścień rybitwa ze szczerzego złota, na którym wyobrażony jest św. Piotr w łodzi, wyciągający sieć. Tym pierścieniem pieczętuje niektóre pisma papieskie.

2. Prosta laska pasterska z dwoma krzyżami, a nie zakrzywiony pastorał, jak mają wszyscy biskupi.

Po skończonych modlitwach udziela Ojciec św. z tronu wielkiego błogosławieństwa „Urbi et Orbi“ to znaczy Miastu Rzymowi i Światu. Kardynałowie i Asystenci ogłaszają po włosku i po łacinie odpust zupełny. Po skończonych ceremoniach Ojciec św. udaje się do swego pa-

3. Tiara czyli potrójna Korona, która oznacza, że Papież jest biskupem rzymskim, głową wszystkich wiernych i monarchą świeckim. Papież posiada jedną zwykłą a cztery kosztowne. Zwykłą tiarę kazał zrobić Grzegorz XVI., ma ona 146 drogich kamieni, 11 brylantów i tyleż pereł. Kosztowną tiarę ofiarował król francuski Napoleon I. Piusowi VII. Drugą otrzymał Pius IX. od królowej hiszpańskiej, zdobi ją 18.000 brylantów i 1000 innych drogich kamieni. Trzecią ofiarowali katolicy paryzcy Leonowi XIII. w dzień Jego sekundycyi kapłańskiej. Czwartą otrzymał Leon XIII. na jubileusz Piotrowy ze składek wiernych. Tiara nie zastępuje u Papieża infuły, jak wielu myśli, przeciwnie Papież używa infuły podczas Mszy św., podczas narad i jest także w niej pochowany. Tiarę kładzie tylko podczas uroczystego błogosławieństwa Urbi et Orbi.

4. Tron czyli stolica apostolska. Szaty papieskie są takie same jak innych biskupów, z tą różnicą, że Papież nosi jeszcze dwie Jemu tylko właściwe szaty tj. Falde i Fanon.

Falda to długa szeroka jedwabna szata z długim ogonem i tą szerokością właściwie ma wyrażać miłość bez granic najwyższego pasterza.

Fanon jestto podwójna peleryna jedwabna, pół metra szeroka a 3 metry obwodu mająca, zeszyta tak, że ją trzeba przez głowę wkładać. Peleryna dolna jest dłuższa i spoczywa na albie, górna krótsza na ornacie. Fanon ten jest zrobiony z jedwabiu w pasy białe, czerwone i złote na $1\frac{1}{2}$ palca szerokie, na przodzie jest krzyż promienisty wyhaftowany, a brzeg obszyty złotym galonem. Zwykły ubiór Papieża składa się z białej jedwabnej sutanny, czerwonych trzewików ze złotym krzyżem, z czerwonej aksamitnej z białymi brzegami czapki zachodzącej na uszy. Z wierzchu nosi Papież suknię czerwoną lub białą, pas biały ze złotymi frandzlami, stulę z trzema krzyżami ozdobioną perłami i drogiemi kamieniami oraz czerwony płaszcz papieski.

Owoce posłuszeństwa.

Posłuszeństwo jest nader miłe Panu Bogu i korzystne dla człowieka, bo uświęca dobre uczynki i powiększa ich wartość. Uczynki nawet same przez się dobre i święte nie mają żadnej wartości, jeżeli nie płyną z posłuszeństwa. „Kto bowiem — mówi św. Teresa — wbrew

posłuszeństwu spełnia jaki dobry uczynek, ten nie działa z natchnienia Bożego lecz z poduszczenia szatana, a to dlatego, że natchnienia Boże są zawsze w zgodzie z posłuszeństwem“. „Milsze Panu Bogu posłuszeństwo niż ofiara“, milsze niż modlitwa, milsze niż umartwienie ciała, bo jest umartwienie ducha, milsze niż jałmużna, bo jest ofiara z woli własnej. Pewien święty pustelnik widział w zachwyceniu cztery chóry błogosławionych w niebie. Pierwszy chór tworzyli ci, którzy choroby swoje znosili cierpliwie, a nawet za nie Bogu dziękowali; drugi ci, którzy gościnnie przyjmowali i podejmowali podróżnych i pielęgnowali chorych; trzeci ci, którzy opuścili świat i w bogomyślności żyli na pustyni; czwarty zaś ci, którzy zaparli się woli własnej i całe życie spędzili w posłuszeństwie. Ostatni posiedli największą chwałę, na swych szyjach mieli złote łańcuchy, a na skroniach drogie korony. Gdy zdziwiony pustelnik zapytał Anioła, który mu służył za przewodnika, co to ma znaczyć, taką otrzymał odpowiedź: „Wybrani trzech pierwszych stopni wiele wprawdzie zrobili dobrego, lecz w tem kierowali się wolą własną, podczas gdy ci ostatni nawet w dobrem wyrzekli się miłości własnej, woli własnej, a poddali ją woli starszych z miłości ku Bogu“.

Czasami w nagrodę posłuszeństwa Pan Bóg nawet cuda działał, jak to opowiada Sulpicyusz Sewerus. Do jednego z klasztorów przyszedł pewien młodzieniec prosząc o przyjęcie. Przełożony klasztoru chcąc go doświadczyć zatknął suchą laskę w ziemię i kazał mu ją podlewać wodą z rzeki Nilu, odległej o dwie mile, tak długo, aż się zazieleni i zakwitnie. Młodzieniec zabrał się do pracy i choć dwa lata minęło, nie ustał podlewać posłuszny rozkazowi. Pan Bóg wreszcie wynagrodził jego posłuszeństwo, bo w trzecim roku laska zakwitła i wyrosła w olbrzymie drzewo.

Rodrycyusz twierdzi, że podnieść słomkę z ziemi dla posłuszeństwa większą ma zasługę, niż prawić kazania, pościć lub biczować się do krwi, ale z własnej woli. Posłuszeństwo strzeże od grzechu, bo kto we wszystkim słucha Pana Boga, ten oczywiście zgrzeszyć nie może. Nie może również zgrzeszyć ten, który dla Boga a w rzeczach dobrych słucha swoich starszych, przełożonych. Nie masz — powiada św. Doro-teusz — nic tak korzystnego dla duszy i nic tak skutecznego do utwierdzenia jej w doskonałości nad zaparcie się swojej woli. Podobnie jak podróżny, co między różnymi drogami wybrał najkrótszą, najprędzej dochodzi do kresu; tak ten, co idzie drogą posłuszeństwa, przychodzi pierwaj do zbawienia, do doskonałości i do niezmiennego pokoju niżli inni, co odmiennymi poszli drogami.

Posłuszeństwo daje człowiekowi szczęście, bo daje pokój i swobodę ducha. Św. Doroteusz skarżył się przed swoim opatem, że się boi, czy się dostanie do nieba, gdyż żył zawsze w świętym pokoju i swobodzie. a Pismo św. uczy, że tam trzeba się przedzierać przez wiele ucisków. „Nie martw się — odrzekł opat — kto żyje w karności i posłuszeństwie dla swoich przełożonych, ten błógiego używa pokoju podobnie jak Adam i Ewa przed grzechem. Posłuszeństwo zapewniło im miejsce w raju, krainie rozkoszy, podczas gdy nieposłuszeństwo wyгнаło ich stamtąd w krainę nędzy. Każda dusza nieposłuszna doznaje ciężkich udręczeń. Przeciwnie posłuszny, spokojny jest nie tylko za życia ale i przy śmierci. Bo i czegoż ma się obawiać, skoro sumienie mu mówi, że spełnił wolę Bożą i wolę starszych, przez co uwolnił się od odpowiedzialności przed Bogiem.

Św. Bernard przybył do jednego klasztoru pocieszyć umierającego braciszka w ostatniej walce. Na słowa pociechy odpowiedział braciszek: „Ojcie, czemużbym nie miał ufać Bogu, Zbawicielowi mojemu. Owszem jestem pewny, że Go oglądam w królestwie wiecznego szczęścia“. Gdy święty począł go strofować, by zbyt nie dufał, odrzekł umierający spokojnie: „I jakże nie mam spodziewać się nieba? Wszakże ty sam Ojcie mawiałeś nieraz, że nieba nie nabywa się skarbami ni szlachetnym rodem jeno cnotą posłuszeństwa. Otóż osiąść tę cnotę było mojem najusilniejszym staraniem, a niech powiedzą zakonnicy, czyli nie wykonywałem zawsze woli tych, których przełożyłeś nademną. To właśnie daje mi pewną nadzieję zbawienia“.

Ks. St. N.

Do naszych Przyjaciółek.

Czasami bywa, że jednym idzie wszystko jak z płatka, co zacznie, to mu się powiedzie, gdzie pójdzie, wszędzie go lubią, — a drugiemu wręcz przeciwnie.

Jeden mądry człowiek, widząc takiego biedaka, któremu się nie w życiu nie wiodło, powiedział o nim bardzo dowcipnie:

„Gdy się kogo nieszczęście imie —
Nos ucierając — palec wywinie“.

Tak sobie to nieraz ludzie biadają, a więc i sługi tak samo robią, jedna ledwie do miasta przyjdzie, a już jej się dobra służba trafi, siedzi na miejscu, pieniądze składa i biedy nie użyje. Druga chodzi co

miesiąca z służby na służbę. jedna gorsza jak druga, no i naturalnie grosz grosza nie dogoni. — „To już takie szczęście, proszę Pani, — mówiła mi raz taka dziewczyna w biurze, — nie mogę trafić na dobrą służbę, a inne to zaraz dostają“. — Dobrze ja wiedziałam co o ten myśleć, bo przecież nie daremnie na świecie żyję, dużo ludzi znać i dość już widziałam. Nic jednak nie dałam znać po sobie. tylko pozwoli zaczęłam z nią rozmawiać. W krótkim czasie dowiedziałam się, że w jednym domu pani była nudną, w drugim pan nagły, w trzecim dzieci dokuczliwe, w czwartym kucharka niezgodna, w piątym roboty za dużo. Wysłuchałam ją cierpliwie, a wkońcu dla nauki powiedziałam następującą bajkę:

Były raz u jednego gospodarza dwie sługi w obowiązku, Marysia i Józefa. Marysia wstała raniutko, uczesała się i odziała czysto, i szła od roboty do roboty jak woda, dla każdego miała dobre słowo, spiewać lubiła, jak jej co zrobić kazali, w tej chwili robiła, i to bez gniewu i dąsów, ale serdecznie i chętnie, to też Marysię każdy bardzo lubił gospodarz, gospodyni i dzieci, w robocie jej dopomagali, a choćby się czasem i nie udało, to Marysia tak szczerze prosiła o przebaczenie, i tak się starała w czem innem wynagrodzić, że i gniewać się na nią nie było podobna.

Józefka była dobrą i uczciwą dziewczyną, leniwą nie była, cóż z tego, kiedy od rana do nocy twarz miała zachmurzoną, że i przybliżyć się do niej trudno, bo parzyła językiem jak pokrzywą. Cóż z tego że zrobiła co jej kazali, kiedy się pierwszej namruczała i nagderała. Trafiła się jakaś robota trudna, no to już gniewom nie było końca; zrobiła, ale boskiej obrazy było przy tem dosyć. Nic też dziwnego, że i gospodarstwo i czeladź z upragnieniem wyglądali Nowego Roku, żeby się Józefki pozbyć.

„Od takiego mruka aż w chałupie ciemno“ — mawiała gospodyni, — „niechby już i mniej zrobiła, byle była cierpliwszą i łagodniejszą“.

Czuła to Józefka, że jej nikt nie lubi, i przykro jej było. To też raz w niedzielę popołudniu, siedząc na trawniku w sadzie, odezwała się do Marysi: „Ej, mój mocny Boże, choć pracuję od rana do nocy i robię co mogę, toć czuję, że mnie nikt nie lubi, i każdy tylko patrzy żeby mnie się pozbyć. Ty się od rana do wieczora śmiesz, robota c bez trudu przychodzi i wszyscy ci radzi. Nie wiem, co to za czary jakieś“.

„Pewnie że czary“ — odpowiedziała Marysia, — „jak chcesz, to c

tych czarów udzielię, i wszystko ci się będzie wiodło. Mam staruszkę chrześną matkę, i ta mi dała takie cudowne ziele, jak chcesz, to trochę ustąpię“. — Józefka z ochotą przystała, tem więcej, że na drugi dzień czekała ich ciężka robota. Świtem zbudziła je gospodyni i wyprawiała do miasta z ciężkimi koszami pełnymi nabiału i drobiu. Marysia na progu jeszcze wsunęła Jozefce węzelek z cudownem ziele i kazała jej to włożyć w zanadrze. Puściły się obie w drogę, a Marysia zaraz za wsią kazała śpiewać pieśń do Matki Boskiej. Józefka przeciw swemu zwyczajowi poczęła wtórować. Szła jakoś raźniej i weselej. Po kilku godzinach pówróciły do domu, tym razem Józefka nie narzekała mowniejszą była przy wieczerzy. Z dnia na dzień było lepiej, wkońcu Józefka równie była chętna jak Marysia.

W kilka miesięcy później, kiedy dziewczęta siedziały sobie w niedzielę po nieszpórach, Józefka w te słowa przemówiła do Marysi:

„Nawet nie wiem, jak ci mam podziękować Marysiu za to cudowne ziele, aż mi życie miłsze i tak się nie narobię i gospodyni ze mnie kontenta. A masz ty jeszcze ten cudowny węzelek?“ — spytała Marysia.

„Pewnie że mam i strzegę go jak oka w głowie“.

„To przynieśże go, a ja ci coś pokażę“.

Zaciekawiona Józefka pobiegła co tchu, wróciła za chwilę jakie też to ziele w węzélku się znajduje. Marysia zręcznie rozplątała szmatkę, a zdziwiona Józefka zobaczyła, że wewnątrz nic nie było. — „Oj mój Boże, cóż ja pocznę, pewnie zgubiłam cudowne ziele“, zawołała stroskana Józefka. — „Nie lamentuj Józefko, tylko usiądź, ja ci wszystko powiem. — Kiedy mnie rodzice odumarli, musiałam pójść do służby, zupełnie podobną byłam do ciebie, to mi też wszędzie źle było, przeganiali mnie ze służby na służbę, a moja chrześna matka już się bać poczęła, że ze mnie nic nie będzie. A że to mądra i pocziwa kobieta, więc też zawołała mnie do siebie i dała mi cudowne ziele, bo dobrze wiedziała, że uparta i krnąbrna dziewczyna raczej posłucha bajki, niżeli uwierzy mądrej i dobrej radzie. Stało się ze mną, co i z tobą; zmieniłam się do niepoznania, a kiedy po roku przysłam do chrześnej matki i przekonałam się jak ty, że w węzélku nic nie było, pocziwa kobieta odezwała się do mnie w te słowa: Moje dziecko, nie dosyć jest być pracowitą i uczciwą, potrzeba cierpliwości i słodyczy w obcowaniu z ludźmi. To jest to cudowne ziele, które sprawia, że życie staje się lżejszem i łatwiejszem“.

O naszych pocziwych Zytkach to samo można powiedzieć, dużo między nimi jest dziewcząt pracowitych, uczciwych i bogobojnych, ale

mało cierpliwych i słodkich. Cierpliwość każdemu w życiu potrzebną, ale słudze jest ona stokroć potrzebniejszą. Moje drogie dzieci, proście Pana Jezusa, żeby w sercu waszem wyrosła cierpliwość i słodycz, a przekonacie się, że wszystko lżej pójdzie, że łatwiej będzie wam znosić przykrości codziennego życia, których nikomu nie brak, mniej będzie między Wami narzekania na złą dolę, z dnia na dzień bardziej podobne stawać się będziecie Waszej Patronce Św. Zycie, a tem samem milsze będziecie Bogu i ludziom, skoro w sercach Waszych zakwitnie cudowne ziele cierpliwości i słodyczy.

Henrykowa Dziewicka.

Błogosławiona Bronisława.

Błogosławiona Bronisława była siostrą dwóch sławnych polskich Świętych, Jacka i Czesława, pochodziła ze szlacheckiej rodziny Odrowążów.

Urodziła się w Kamieniu, wsi położonej na Śląsku, w roku 1203. Już od młodości całe swoje szczęście pokładała w służbie Bożej. Toteż Pan Jezus, chcąc ją zupełnie dla Serca swego pozyskać, natchnął ją, aby świat porzuciła i w klasztorze Panu Bogu wyłącznie się oddała. Uśmiechały się jej wprowadzie rozkosze ziemskie, bo była córką zamożnych rodziców, młodzianka, bo szesnaste lat zaledwie liczyła; ale ona z miłości ku Panu Jezusowi przeniosła ubogą celkę zakonną, nad największe bogactwa, nad wszystkie pojęty świata. Idąc za głosem bożym, pospieszyła do klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem. W zakonie chciała być najpodlejszą ze wszystkich i najniższe spełniała posługi. Była też wzorem wszelkiej doskonałości.

Najmilszą jej zabawą było rozpamiętywanie Męki P. Jezusa. Aby tem swobodniej mogła się zatopić w rozważaniu cierpień i mąk Pana naszego, udawała się często na wzgórze Sikornik zwane; tam widywano ją nieraz w zachwycie ducha, uniesioną w powietrzu, słyszano gorącą jej rozmowę z Panem Jezusem. Tak przeżyła 40 lat życia w świątobliwości i niezmordowanej pracy zakonnej; wreszcie wezwał ją Boski Oblubieniec do mieszkania niebieskiego, by ją uwieńczyć koroną chwały. Przyjąwszy ostatnie Sakramenta św. oddała Panu Bogu czystego swego ducha w r. 1259.

Liczne cuda i łaski, jakimi Pan Bóg Swą służebnicę wsławił, zjednały Bronisławie wielką cześć u wiernych, którzy tłumnie do Jej

przyczyny się uciekali. Cześć ta przetrwała aż do naszych czasów. Wreszcie Grzegorz XVI, papież w r. 1839, zaliczył Ją w poczet Błogosławionych. Dnia 2. września r. 1830, odbył się w Krakowie uroczysty obrzęd beatyfikacyi, tej nowej na naszej polskiej ziemi Patronki, a święte Jej zwłoki umieszczono na nowym, dla niej przygotowanym ołtarzu w klasztorze PP. Norbertanek, gdzie swego dokonała życia.

Często ludzie, którzy nigdy nie pracowali nad poskromieniem własnych swych namiętności, nazywają życie zakonne beczynnem, a co najmniej życiem, nieprzynoszącem nikomu pożytku.

Niechby się kiedy przypatrzyli życiu klasztornemu, a przekonaliby się, jak tam każda chwilka dnia i nocy służbie Bożej jest przeznaczona; zrozumieliby wtedy, jak miłą musi być Bogu ofiara życia zakonnego, zrozumieliby także, ile to łask z nieba na ziemię spływa wskutek ofiar i modlitw, które z celi zakonnej do nieba się wznoszą, albowiem Bóg hojnym jest dla tych, którzy się całkowicie na służbę Jego oddali.

Matka Najśliczniejsza.

Święty Alfons Ligori miał jednego razu kazanie o Matce Boskiej. Po jego nauce pewien mały chłopiec włoski imieniem Piotruś, wzruszony do głębi duszy, rzucił się na kolana przed ołtarzem Maryi i zawołał: „O święta Maryo, jeżeli jesteś tak piękną, dobrą i łaskawą, chciałbym Cię zobaczyć“. Zaledwie wymówił te słowa, gdy usłyszał słodki głos: „Moje dziecko, ukażę Ci się, lecz wiedz o tem, że skoro mię zobaczysz, wzrok utracisz. Jeżeli zgadzasz się na to, to przyjdź tutaj jutro, gdy na Anioł Pański zadzwonią“.

Chłopiec wrócił do domu uszczęśliwiony ale i zatrwożony.

Nazajutrz słońce było niezwykle jasne, niebo prześliczne bez chmurki, kwiaty, ptaszki, wszystko zdawało się być piękniejsze i radowało oczy. Chłopczyną posmutniał. „Jakże to — myślał sobie — nie miałbym już nigdy widzieć Bożego słonka, ani tych kwiatów na łące? A jeżelibym chciał dalej zachwycać się temi pięknościami, musiałbym się wyrzec widoku Najświętszej Pani“.

Mimowoli w tej chwili przyszedł mu na myśl wybieg dziecinny. „Mam przecie dwoje oczu, rzekł sam do siebie, jedno zawiążę chusteczką, a drugim będę patrzył na Matkę Boską, tym sposobem stracę tylko jedno oko“.

Poszedł więc do ołtarza Maryi i nagle w kaplicy ujrzał jasność wielką, a wśród tej jasności Niepokalaną Królową nieba. O! któż opisze jak cudną była! Szatę miała całą jakby z promieni słońca utkana, na głowie koronę z gwiazd, a u stóp takie kwiaty prześliczne, takie cudne róże i lilije, jakich na ziemi królowie nawet w ogrodach swoich nie mają. Ale i te kwiaty przedziwne i promienna szata i gwiazdy u czoła Maryi, wszystko to nikło wobec piękności Jej oblicza, wobec tej niezmiernej dobroci i słodyczy z jaką spoglądała na klęczącego u Jej stóp chłopczynę. A on wpatrzony w Nią jak w tęczę, nie wiedział co się z nim dzieje, o całym świecie zapomniał, tylko patrzył, patrzył i patrzył...

Cudowne widzenie trwało zaledwie chwil kilka — potem Najśw. Matka uniosła się leciutko w górę i znikła... Chłopczyna ręce wyciągnął ku niebu, chciałby był choć chwilę jeszcze przedłużyć swoje szczęście... niestety nadaremnie! Najświętsza Panienka wróciła do nieba, w kościółku znowu mrok zapanował i tylko została woń kwiatów, przedziwna jakaś, taka jakiej niema na ziemi..

Wtedy Piotruś oprzytomniał i spostrzegł, że przepowiednia Matki Boskiej się spełniła: oko, którem na Nią patrzył było stracone — ociemniał na nie zupełnie. Zdarł prędko chustkę z drugiego oka: to drugie pozostało zdrowe i widział niem jak dawniej. Wybiegł z kościółka i rozejrzał się w około siebie: słońce świeciło ciągle jasno i wesoło, te same kwiaty kwitły na łące, ten sam strumyczek wił się jak srebrna wstążeczka wśród bujnej trawy, ale te Boże cuda, które przed chwilą tak się chłopcu piękne wydawały, iż z żalem myślał, że wzrok utraci i nigdy już oglądać ich nie będzie, teraz były jakby odmienione, jakby nie te same. Przecudna postać Matki Bożej, którą miał w pamięci, świat mu w około zaćmiewała, chociaż ten świat taki cudowny i taki piękny.

— O! żeby Ją jeszcze chociaż raz zobaczyć! zawołał i rozplakał się serdecznie.

Nagle twarzyczka mu się rozjaśniła; już wie, co robi: przecie mu jeszcze jedno zdrowe oko zostało. Jakże chętnie je poświęci, byle tylko tę najśliczniejszą niebios Królowę znowu choć przez chwilę ujrzeć!

Upadł na kolana, złożył ręce jak do modlitwy i głośno zawołał „O moja najdroższa Pani, racz mi się jeszcze raz ukazać — nie dbam o wzrok, oddam chętnie i drugie oko, byle Cię znowu zobaczyć!“

Zaledwie umilkł, gdy znany mu słodki głos dał się słyszeć: „Przyjdź jutro do kościółka o wschodzie słońca“.

Piotruś na nowo się rozplakał, ale tym razem ze szczęścia; a więc Matka Najśw. go wysłuchiwała i znów mu się ukaże! Jedyne oko straci

wprawdzie, ale co mu to znaczy wobec szczęścia, jakie go jutro czeka! żeby je okupić, on by nietylko oko, ale i życie bez namysłu poświęcił!

Domyślacie się pewnie, że Piotruś tej nocy nie spał wcale. Leżał wprawdzie cichutko w łóżku, żeby mamy swej nie budzić, bo był dobrym synem, ale nawet oczu nie zmrużył. Wydawało mu się, że ta noc, to cała wieczność, że się nigdy nie skończy. Nareszcie dojrzał przez okno szarawy pasek na niebie od strony, gdzie słońce wstaje. Cichutko podniósł się z łóżka, ubrał, wyszedł z domu i pobiegł, ile mu sił starczyło, do kościoła.

Dobłą chwilę czekać musiał zanim zakrystyan kościół otworzył, ale wreszcie i tego się doczekał. Wszedł i z bijącym sercem upadł na kolana przed ołtarzem Maryi.

Razem z zorzą poranną promienna postać Najśw. Panienki ukazała się zachwyconemu chłopięciu. W niezmiernem swoim szczęściu Piotruś zapomniał, że żyje, że go za chwilę ciemność ogarnie, że wzrok utraci na wieki.

Wtem jasna postać Matki Bożej poczęła się zbliżać ku niemu, a wzrok Jej dziwnie miłościwie spoczął na rozmodlonem dziecku. „Synaczku mój, rzekła do niego, kochasz mię sercem całym; kochaj zawsze, ale patrz w niebo, żebyś do mnie przyszedł“. To mówiąc leciuchno złożyła dłoń na oczach Piotrusia.

Długo jeszcze klęczał chłopczyk przed ołtarzem Maryi, a kiedy wreszcie przyszedł do siebie i wyszedł z kościółka, wszystko dokoła widział równie dobrze jak dawniej, tylko w jasnych jego oczach pozostał dziwny blask, jakby się w nich odbijał promień światłości Bożej. Oczywiście miał zdrowe. Najśw. Panienka nagradzając miłość chłopczyny, nie tylko nie zabrała mu drugiego oka, ale zleczyła chore.

Przestroga oparta na smutnem doświadczeniu.

Dnia 29. b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku znowu jedną z naszych Zytek, Zosię Sulak, która zmarła, przeżywszy lat 27. Pocziwa to była dziewczyna, można ją śmiało nazwać ozdobą stowarzyszenia św. Zyty, służyła lat kilka w szpitalu św. Ludwika, gdzie wyłącznie są dzieci. Obowiązki swoje spełniała sumiennie; cicha, skromna szła jak pszczołka od roboty do roboty a do chorych bardzo była przywiązana; prowadziła też życie prawdziwie katolickie a więc i pod tym względem mogła służyć za wzór i innym dziewczętom.

Przed kilku dniami zabierała się do froterowania podłogi i rozpuszczała terpentynę z woskiem, nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności sama była w pokoju. Chciała zdaje się naczynie z terpentyną ściągnąć z blachy przez fartuszek, wzięła rondelkę za rączkę, źle ujęła, naczynie się przewróciło a nieszczęśliwa Zosia w jednej chwili cała stanęła w płomieniach, wybiegła na ogród, tu zaczęli ją ratować, jednak już zapóźno, opadało z niej spalone ubranie a z niem razem ciało. Nieszczęśliwa Zosia prócz twarzy cała była poparzona, zachowała jednak przytomność, mogła się wypowiedzieć i otrzymała Ciało Pana Jezusa na drogę do wieczności. Cierpiała bardzo, możecie sobie to zresztą wyobrazić, jeśli Wam powiem, że ciało było zwęglone niemal, zmarła po dwudziestu czterech godzinach w piątek popołudniu około godziny 3-ciej a w sobotę odbył się pogrzeb, bo ciało bardzo prędko się psuło.

Moje dzieci, niechże to wielkie nieszczęście będzie dla Was przestrogą; teraz skończyły się wakacye, zjeżdżają się wszyscy ze wsi, porządki się robią w mieszkaniach, dużo między nami takich co koło podłóg robią, pamiętajcie i bądźcie ostrożne, wiecie już dobrze jak terpentyna łatwo jest zapalną, nie róbcie więc nic blisko ognia, bo przecież zdaje się nikt nie chciałby zginać tak straszną śmiercią. Pomyślcie, że nie każda tak gotowa na śmierć jak była ś. p. Zosia, a przy takich cierpieniach jakże się tu jednać z Bogiem? Zresztą Pan Jezus nakazał nie narażać lekkomyślnie życia, a dziś po takim wypadku byłoby już istną lekkomyślnością zbliżyć się do ognia z terpentyną.

Pamiętajcie też i o tem, że teraz wkraśl się między sługi bardzo zły i niepocziwy zwyczaj zapalania ognia naftą. Przed kilka tygodniami spaliła się jedna sługa w ten sposób; najbezpieczniej zapalać ogień zapalką i papierem. Nalewanie lamp wieczorem też powinno być surowo wzbronionem, bo i przy tej okazji już nie jedna sługa straciła życie.

Korzystajcie ze smutnego doświadczenia a pomyślcie, że nie tylko życie stracić, ale co dla Was gorsze, przy takich wypadkach kaleką zostać można. A więc dzieci kochane, zdaleka od terpentyny i nafty jak ogień blisko.

Za ś. p. Zosię Sulak pomódlcie się serdecznie, jak również i za niedawną zmarłą Anusię Samek.



Przepisy kucharskie.

Sztrudel z migdałami. Zrobić ciasto sztrudlowe i cienko rozciągnąć na obrusie. Wziąć pół ćwierci funta miękkiego cukru, tyleż utartych migdałów, pięć żółtek, pianę z pięciu białek i cokolwiek utartej cytrynowej skórki i to wszystko dobrze wymieszać i nałożyć tę masę ciasto sztrudlowe. Położyć na blachę wysmarowaną masłem, polać nieco mlekiem i piec.

Tort migdałowy. Wziąć 4 jaja, 8 łutów cukru, tyleż utłuczonych ze skórką migdałów i równą ilość drobno pokrajanych daktyli. Cukier wsypać na miskę i ucierać z 4 żółtkami kwadrans, a potem dodać pianę z 4-ch białek, wymieszać to dobrze i wsypać migdały a w końcu daktyle i kilka łyżek sianej tartej bułki, a skoro to jest dobrze wymieszane i gotowe, włożyć do tortownicy dobrze wysmarowanej masłem i wysypanej bułką i wypiec ładnie na brunatno. Gdy wystygnie posmarować lukrem z cytrynowym sokiem.

J. R. Zytka z Cieszyna.

Datki na kupno domu dla służ stow. św. Zyty we Lwowie za czas od lutego 1903 do 1-go czerwca 1903.

Franciszka Rokicka 8 K. — Salomea Szczonhur 4 K. — Kasia Plichówna 2 K. 40 h. — Anna Czajkowska 4 K. — Anna Serwa 12 K. — Albina Wojturska 2 K. — Marya Paściakówna 6 K. — Cecylia Faryniewicz 4 K. — Marya Mucha 2 K. — Justyna Lugasycz 7 K. — Wna Donichtowa 2 K. — Anna Wacyk 8 K. — Felicja Magocz 4 K. — Zofia Ciszakówna 4 K. — Katarzyna Druszkiewicz 4 K. — Ks. Kurator 4 K. — Antonina Dalij 5 K. — Anna Piętkowska 2 K. — Anna Marczek 4 K. 40 h. — Na ręce ks. Kuratora 20 K. — Julia Chomel 4 K. — Marya Makowska 2 K. — Frania Czernikowska 25 K. — Na ręce ks. Kuratora 3 K. — Marya Janusz 4 K. — Julia Nowakowska 4 K. 20 h. — Agnieszka Kunicka 2 K. — Tekla Kuchanczyk 2 K. 40 h. — Kasia Rymasz 4 K. — Julia Hejnerówna 2 K. — Katarzyna Labówna 2 K. — Frania Zajączkowska 1 K. — Joanna Wołek 2 K. — Felicja Magocz 5 K. — Antonina Michalewska 40 h. — Franciszka Bekajówna 2 K. — Antonina Szczerbówna 10 K. — Agata Piech 5 K. — Julia Zawadzka 1 K. — Anna Kozłowska 2 K. — Ludwika Siewierska 4 K. — Katarzyna Fastnacht 3 K. — Ewa Hycza 4 K. — Zofia Huzar

2 K. — Franciszka Data 4 K. 60 h. — Anna Wacyk 4 K. — Katarzyna Zwadiak 4 K. — Wiktorya Oleszek 2 K. — Marya Talar 80 h. — Helena Pączek — 2 K. — Wiktorya Hyczko 4 K. — Antonina Nikiel 2 K. — Eudoksya Kramarczuk 5 K. — N. N. 4 K. — Konstancya Fukówna 3 K. — Seweryna Wilkowińska 5 K. — Wiktorya Czuchnowska 6 K. — Razem 250 K. 4 h.

Przełocka.

Datki na schronisko św. Zyty we Lwowie.

W maju 1903.

Aniela Matysik 1 K. 20 h. — Konstancya Fukówna 20 h. — Marya Holewa 20 h. — Franciszka Cwynar 60 h. — Katarzyna Partykiewicz 60 h. — Marya Pieprz 40 h. — Marya Klik 40 h. — Marya Brzozowska 1 K. — Pani Wiszniewska 40 h. — Emilia Gorgosz 40 h. — Antonina Antoniewicz 20 h. — Marya Chmielewska 20 h. — Ludwika Siewierska 80 h. — Pani Więckowska 2 K. — Apolonja Słopnicka 1 K. 20 h. — Emilia Czopek 20 h. — Franciszka Zajączkowska 20 h. — Paulina Bojenn 80 h. — Katarzyna Druszkiewicz 30 h. — Zofia Głowiak 2 K. 10 h. — Tekla Klimkiewicz 20 h. — Anna Warchołyk 20 h. — Józefa Waliciak 10 h. — Antonina Nowotarska 10 h. — Marya Wojdoń 1 K. Katarzyna Cebulska 40 h. Jadwiga Kusin 80 h. Marya Talar 40 h. — Razem 16 K. 50 h.

„NOWY DZWONEK“

Fi. adowe, poświęcone nauce, powieściom i sprawom bieżącym, wychodzi dwa razy w miesiącu tj. dnia 1-go i 15-go; kosztuje na pół roku: 2 K. i 50 h. (1 złr. 25 ct.).

Adres: Redakcja „Nowego Dzwonka“

w Krakowie — ul. Czysta 12.

Uwaga. Każdy prenumerator „NOWEGO DZWONKA“, otrzymuje co drugi miesiąc jedną książeczkę „Skarbnicy ludowej“ całkiem za darmo!

Wydawca: Henrykowa Dziewicka. — Redaktor odpowiedzialny: Katarzyna Piatek.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.